Nr. 268. Kraków, Środa 27 Listopada 1918 r. Rok XXVI.

GŁOS NARODU

CENA Nru 20 hal. — WYDANIE CAŁODZIENNE 50 hal. | WYDANIE WIECZORNE | REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA L. 11. DRUKARNIA: UL. ŚW. TOMASZA L. 35. TELEF. Nr. 3344. RED. 190.

Korespondencya między Ks. Arcyb. Bilczewskim a Ks. Arcyb. ruskim Szeptyckim.

Z teki dokumentów, jakie w odpisie przywiózł z sobą przybyły wczoraj ze Lwowa p. red. Fr. Sal. Krysiak, podajemy dziś ciekawą korespondencyę, jaka podczas dni grozy we Lwowie wywiązała się między Ks. Arcybiskupem Bilczewskim a metropolitą ruskim Ks. Szeptyckim.

1) List arcyb. Bilczewskiego z dn. 6 listopada

(w wyjątkach).

Nad miastem naszem zawisnęła groza, jakiej nie zaznaliśmy tutaj w najgorszych chwilach ze strony ktoregokolwiek najazdu i jaka nie spadła na żadne bodaj miasto w czasie tej wojny w takiej jak u nas postaci. Nie chcę wchodzić w to, czy u nas wybuch tej jakby nowej wojny, wywołany zamachem ruskim w nocy 1 listopada, był konieczny. Ale wszędzie i zawsze w wojnie był ktoś, kto brał na się odpowiedzialność za ład oraz za bezpieczeństwo spokojnych mieszkańców. U nas zaś obecnie w tej części miasta, którą wzięli w swe władanie żołnierze ruscy i ukr. rada nar. po raz pierwszy widzimy co innego.

Na ulicach patrolujący żołnierze ruscy strzelają co chwila, powodując ofiary w zabitych i rannych, przeważnie kobietach i dzieciach. Swoboda poruszania się w mieście, nawet poza linią walk, jest zniesiona. Bez narażenia życia nie wychodzi się z domu. Nawet zwłok ludzi zmarłych nie można wynieść i są wypadki, że leżą one w mieszkaniu od 6 dni, tj. od początku obecnych wypadków, bez pogrzebu. Lekarze nie mogą odwiedzać chorych, ludność obawia się wychodzić na zakupno codziennego pożywienia, a z drugiej strony dowóz ustał, sklepy są pozamykane. Ubogie kobiety z płaczem wracają z pustym koszykiem do domów, w których czekają głodne dzieci. Tysiące najmniejszych nie ma mleka. Jakby dla powiększenia grozy wypuszczono z więzień zbrodniarzy i morderców.

Nawet srogie prawa wojny nie dozwalają czegoś takiego. A przecież to jest chwila, gdy wojna wszędzie już się kończy i gdy zbrodnie wojenne stają pod sąd. W tej chwili działać w taki sposób można tylko bez wejścia we własne sumienie i w poczucie odpowiedzialności.

Jako pasterz katolicki do pasterza katolickiego zwracam się do W. Ekscellencyi w nadziei, że Ekscellencya nie omieszka wziąć pod rozwagę tego, co się dzieje i wpłynąć na ukr. radę narodową, by położyła ona kres tym zastraszającym a niczem nie dającym się usprawiedliwić stosunkom.

2) Odpowiedź arcyb. Szeptyckiego.

We Lwowie 7 listopada.

Wasza Ekscelencyo, Najprzewielebniejszy Księże Arcybiskupie!

List z 6 listopada otrzymałem dziś około 12 i zrobiłem, co w mojej sile, tj. napisałem do komendanta ukraińskiej armii, prosząc o wydanie nowego zakazu niepokojenia ludności i nakazu przestrzegania zasad humanitarnych i przepisów prawa międzynarodowego.

Pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę Waszej Eksel. na to, że wiele nieprzyjemności, na jakie Eksel. skarżysz się w imieniu ludności, wydaje się naturalnemi konsekwencyami tej nieszczęsnej domowej wojny, konsekwencyami, na jakie i my tu po tej stronie bojowej linii dużo cierpimy. W budynkach św. Jura jesteśmy internowani i ostrzeliwani, tak że nie ma pomieszkania bez wybitych kulami okien, katedra także ucierpiała, często do okien strzelają na przypadkowo w oknie pokazujących się, rewizye w poszukiwaniu za bronią wszędzie się odbywają i codzień, przyczem kapłanom śmiercią się grozi, pomimo że wszelkie żądania legionistów dobrowolnie spełniają. Pod niesprawdzonym pretekstem strzałów z okien aresztowano mego brata O. Klemensa (Bazylianina, dawniej Kazimierza Szeptyckiego) i wszystkich zakonników jego domu, choć oczywiście w całym domu żadnej broni nie było. W nocy wyłamano drzwi w moim domu i w domu kapituły itd. itd.

Smutno bardzo, że aparat administracyjny miasta nie funguje jak powinien i że przez to cierpi zaopatrzenie ludności w żywność. W sobotę było już przyszło do porozumienia między rządem ukraińskim a magistratem, czyż byłoby się rozbiło? Anarchii i ja bardzo się boję i przed nią przestrzegałem często, ostatni raz na kazaniu w katedrze ostatniej niedzieli, a boję się jej osobliwie dla tego, że wszyscy mogą broń otrzymać i nikt nie słucha rozkazu złożenia jej.

Jeden Bóg może nieszczęsne nasze miasto i nieszczęsny nasz kraj uchronić przed grożącemi wielkiemi niebezpieczeństwami. Dla tego proponuję, żebyśmy w najbliższą niedzielę wszyscy trzej razem (do X. Arcyb. Teodorowicza nie piszę, bo łatwiej z nim Ekscelencya się porozumiesz) każdy w swojej katedrze miasto i kraj poświęcili Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa z prośbą o odwrócenie od nas domowej wojny i anarchii. Ja to z duchowieństwem tu u św. Jura zrobię i o to samo W. Eksc. i X. Arcyb. Teodorowicza proszę.

Z wyrazami najgłębszego uszanowania zostaję oddanym sługą i bratem w Chrystusie

† Andrzej Szeptycki, Arcyb.

3) Arcyb. Szeptycki do Arcyb. Bilczewskiego.

Lwów, 8 listopada.

In pace Christi.

Najprzewielebniejszy X. Arcybiskupie!

Dostaję list, tysięcznie dziękuję. Jeśli nie możesz w katedrze, to w kaplicy swojej z księżmi swego domu. Ja zastanawiam się nad sposobem, czyby nie można ofiarować nam razem walczącym stronom swoje pośrednictwo. Jak sposób obmyślę, znowu napiszę, tymczasem rzecz oddajmy Najśw. Sercu.

Tysiączne pozdrowienia

Andrzej.

4) Arcyb. Bilczewski do arcyb. Szeptyckiego.

Lwów, 8 listopada.

Ekscelencyo! Najprzewielebniejszy Księże Arcybiskupie!

List w tej chwili (godz. 9.45 rano 8 listopada) otrzymałem. Bardzo zań dziękuję. Ks. Teodorowicz jest w Krakowie. Czy ja się do katedry w niedzielę dostanę, nie wiem. W niedzielę (3 b. m.) były obsadzone wszystkie drzwi katedry, obszukano kleryków, strzelano im nad uchem. Zrobię, co w mej mocy. Cóż, kiedy nam robotę Bożą psują ludzie. Ks. Juryk w Złoczowie z ambony zapowiedział dokonać się mający zamach ze strony Ukraińców i urządził w tej intencyi procesyę. Ja sądzę, że kto zamachu dokonał, wziął na siebie wobec Boga, świata, przyszłego kongresu pokojowego obowiązek zaprowizowania ludności i odpowiedzialności za śmierć głodową niewinnych ofiar.

Z wyrazami głębokiego poważania zostaję oddanym sługą i bratem w Chrystusie

† Józef Bilczewski, Arcyb.

5) Arcybisk. Szeptycki do Arcyb. Bilczewskiego.

Lwów, 10 listopada 1918.

In pace Christi.

Ekscelencyo, Najprzewielebniejszy Księże Arcybiskupie!

Doszedł do nas, nr. 256 „Diła" z soboty 9 listopada z odezwą Ukraińców. Ucieszył mnie ten krok podania ręki do zgody — usilnie go popieram i proszę Waszą Ekscelencyę, by swoim wpływem wyjednał to, by druga strona nie odrzuciła tej okazyi zaczęcia przynajmniej pertraktacyi o stałe zawieszenie broni.

Dziękuję bardzo za przesłane w ostatnim liście „Wezwanie do nabożeństw pokutnych" i donoszę, że dziś w niedzielę, mimo że katedra od dwóch dni zamknięta i że w niej zabroniono nam nabożeństwa odprawiać, w prowizorycznej kaplicy z duchowieństwem uroczyście poświęciłem kraj i miasto nasze Najsłodszemu Sercu P. Jezusa.

Proszę przyjąć wyrazy najszczerszej czci, z jaką zostaję oddanym sługą i bratem w Chr.

† Andrzej, Arcybiskup.

6) Arcyb. Bilczewski do Arcyb. Szeptyckiego.

Lwów, dnia 14 listopada 1918.
w uroczystość św. Józefata.

List z 10 listopada odebrałem dopiero wczoraj t. j. 13 listopada w nocy. Bardzo dziękuję. W katedrze dokonano w niedzielę aktu Ofiarowania się Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa po kazaniu; w domu ja sam w kaplicy mojej to uczyniłem.

Cieszysz się odezwą Ukraińców, plakatowaną na ulicach miasta. Obliczona ona na zjednanie sobie ludności, która nie zna prawdziwego stanu rzeczy. Na wewnątrz przedstawia się całkiem inaczej. Rada Ukraińska i Komenda stawia warunki niemożliwe do przyjęcia. Sama nie jest w stanie opanować szerzącego się teroru, a żąda rozbrojenia od ludności polskiej, w następstwie czego każdy obywatel byłby ostatecznie bezsilny wobec zbiegłych z kryminału zbrodniarzy. Jedni socyaliści Wasi, ile słyszę, idą umiarkowaniej. Przyjdzie do tego, że ententa zrobi porządek. Tymczasem mordują dalej niewinnych ludzi, a także na wsiach patrole ukraińskie łupią moich księży do ostatniej koszuli. Wikarego z parafii św. Anny trzymają już kilka dni o chłodzie i głodzie w areszcie pod zmyślonym zarzutem, jakoby był ukrywał legionistów. Na Zamarstynowie wymordowano całą rodzinę polską.

„Diło" wczorajsze donosi, że znajdujesz się w lepszych warunkach. Bardzo się z tego cieszę.

Łączę dla Waszej Ekscelencyi wyrazy czci głębokiej sługa i brat w Chrystusie

† Józef Bilczewski.

Koalicya, Rosya, Polska i Ukraina.

Kijowski „Przegląd Polski" donosi z Jass pod datą 12 b. m.:

W Jassach odbywają się ważne narady. Przebywają tutaj generałowie: Szczerbaczew i Gołowin, dyplomaci Milukow i Korostowjec i szereg innych osób, tudzież przedstawiciele Anglii, Ameryki, Francyi i Rumunii.

Akcyą dyplomatyczną mocarstw koalicyi kieruje gen. Berthelot.

Jak słychać, koalicya stoi na gruncie połączenia byłych ziem Rosyi w jedną całość, **przyczem wyjątek stanowić będzie jedna tylko Polska.** Pomimo to koalicya nie będzie miała nic w zasadzie przeciwko samookreśleniu poszczególnych zamieszkujących Rosyę narodowości i nadaniu im autonomii terytoryalnej; jest ona gotowa rozpocząć także rokowania z poszczególnymi rządami powstałymi na terytoryum byłego imperyum rosyjskiego, o ile stoją one na gruncie oryentacyi koalicyjnej i walczą lub zamierzają walczyć z bolszewikami.

Co zaś dotyczy Ukrainy, koalicya nie będzie oponować przeciwko jej dalszej egzystencyi, lecz **nie jako państwa samodzielnego,** a połączonego **związkiem federacyjnym z Rosyą.**

Rządowe sfery ukraińskie są już dokładnie poinformowane o stanowisku koalicyjnem w stosunku do Ukrainy i gotowe są podobno **przystosować się** do tego stanowiska.

W stosunku do republiki bolszewickiej kurs polityki koalicyi jest zupełnie wyraźny i nie ulegnie najmniejszym zmianom. Koalicya przyczyni się do połączenia wszystkich państw powstałych na terytoryum rosyjskiem, ujednostajnienia dowództwa i poprze je materyalnie i militarnie w walce przeciwko sowietom.

Lądowanie wojsk koalicyi na wybrzeżu północnem morza Czarnego zostanie przyspieszone. Obecnie na morzu Czarnem znajduje się już 40 okrętów wojennych i transportowców mocarstw sprzymierzonych.

Odezwa wojsk polskich na Wschodzie.

Pisma Kijowskie ogłaszają następującą odezwę Naczeln. Komitetu przy W. P. na Wschodzie:

Łącząc się z przekonaniem większości Narodu Rada Regencyjna dnia 7 października obwieściła Zjednoczenie Niepodległej Polski.

Utworzony na tej podstawie dnia 22 października przez Józefa Świerzyńskiego rząd — różni się zasadniczo od poprzednich rządów, powoływanych przez Radę Regencyjną: nie jest zatwierdzony przez Niemców i Austryę. Łączy wszystkie dzielnice, jest więc Rządem Narodowym.

Położenie jednak pierwszego Rządu Narodowego w razie dalszego trwania wojny jest niezwykle trudne. Władzę jego ogranicza obecność wojsk niemieckich w kraju. Stwierdzić też należy, że dopóki Niemcy są w kraju, dopóki wojska państw sprzymierzonych, a przedewszystkiem my, t. j. Wojska Polskie na Wschodzie, oraz we Francyi, podległe Dowództwu Armii Polskiej we Francyi, nie wejdą na obszary Polski, dopóty niezawisłej Armii Polskiej w kraju nie będzie.

Wobec tego istnienie i liczebność Wojska Polskiego poza granicami kraju posiada dla Niezawisłej i Zjednoczonej Ojczyzny niezwykle doniosłe, pierwszorzędne znaczenie.

Chwila wymaga od obywateli Polski, w kraju zamieszkałych, ofiarnego, silnego poparcia zamierzeń rządu; od wychodźtwa takiegoż poparcia Armii Polskiej, sprzymierzonej z Francyą, Anglią, Włochami i Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej; od oddziałów tej armii — wytrwania i zdwojenia pracy organizacyjnej.

W zwycięskiej **Francyi,** na dalekiej północy wybrzeża **Murmańskiego** i nad **Morzem Białem,** w przestrzeniach **Sybiru** i nad **Kubanią** stoją Oddziały **Armii Polskiej,** jako wyraz Woli Narodu, Straż Niepodległości i Zjednoczenia Polski.

Dla Polski powstaliśmy i wpatrzeni w jasną przyszłość, w pracę żmudną rodaków na ziemi ojczystej, stęsknieni do Niej wytrwamy, bo tutaj jesteśmy Jej potrzebni, bo tu zrodził się i trwa nasz czyn, tu kładziem naszą cegłę w podstawach budowy Wielkiej Ojczyzny.

Naczelny Komitet przy Dowództwie W. P. na Wschodzie.

Kwatera Dowództwa Wojsk Polskich na Wschodzie, dnia 1 listopada 1918 roku.

O zmianę rządu w Warszawie.

Warszawa (PAT) W ciągu dnia wczorajszego przedstawiciele polskiej partyi ludowej z Galicyi pp. Witos i Kędzior konferowali z ministrem rolnictwa p. Wojdą, z przedstawicielami Wielkopolski pp. Seydą i Korfantym i odbyli dłuższą konferencyę z Józefem Piłsudskim. P. Witos jako pośredniczący w akcyi rekonstrukcyi gabinetu przedstawił w ogólnych zarysach konkretny projekt prezydentowi ministrów. Dziś konferencye odbywają się dalej. Na godzinę wpół do 1-szej w południe zapowiedziana była konferencya u komendanta Piłsudskiego.

PRZED WYBORAMI DO SEJMU.

Warszawa. (PAT) Na wczorajszem posiedzeniu **Rady ministrów przyjęto** w trzeciem czytaniu projekt ordynacyi wyborczej do Sejmu, opracowany przez Biuro pracy społecznej, przeprowadzono jednak szereg poprawek natury praktycznej.

ROKOWANIA GOSPODARCZE.

Warszawa. PAT. Bawią tu znany przemysłowiec galicyjski Franciszek hr. Zamojski i dyrektor Banku krajowego z Krakowa p. Armółowicz, którzy z ramienia galicyjskiej Komisyi Likwidacyjnej prowadzą rokowania z rządem w sprawach gospodarczo-przemysłowych Galicyi.

POSŁOWIE POLSCY W KRAJACH NEUTR.

Warszawa. PAT. Departament stanu zawiadomił ministerstwo sprawiedliwości, że następujący przedstawiciele rządu polskiego za granicą upoważnieni zostali do legalizowania dokumentów poza granicami państwa: W Moskwie Aleksander Lednicki, w Helsingforsie Józef Ziabicki, w Sztokholmie Józef Mokrzyński, w Bernie Michał Rostworowski, w Hadze Jan Włodek, w Kijowie Stanisław Wankowicki, w Tyflisie Wacław Orłowski.

Granice Polski i Słowaczyzny.

Kraków. Z „Tow. Tatrzańskiego donoszą nam: W dniu 23 b. m. odbyło się posiedzenie komisyi do spraw Orawy i Spiżu przy współudziale delegatów z Podhala i Zakopanego pp. Dra Ignacego Dziedzica, prof. Zborowskiego i Stefana Żeromskiego; prezesa Komisyi Kresowej prof. Kutrzeby, oraz członków subkomitetu granic Tow. T. Ważne to posiedzenie doprowadziło do ustalenia południowej granicy Polski w obrębie Trenczyńskiego (okręg Czacki), północnej Orawy i północnego Spiżu. Odnośny memoryał zostanie w najkrótszym czasie przedłożony polskiemu Ministerstwu Spraw Zewnętrznych w Warszawie i Polskiej Komisyi Likwidacyjnej w Krakowie.

Powrót 20 pp. z nad Piavy do N. Sącza.

(Korespondencya „Głosu Narodu").

20 p. p. może służyć za przykład, czego może dokonać rozumnie pojęta karność wojskowa i duch obywatelski. Mimo rozkładu armii, w której szeregach walczył, doszedł pułk 20 nienaruszony do Lublany w szesnastu dniach marszu, wiodąc z sobą cały tren, uzbrojenie i zapasy żywności, by oddać to wszystko po powrocie narodowi. Pod Lublaną pułk otrzymał rozkaz, by jeszcze dalej maszerował, do Cilli. Polscy oficerowie wysłali więc do Rady Narodowej słoweńskiej dwóch delegatów: ks. kapelana Miodońskiego i porucznika Typrowicza. Ci wrócili do pułku z przekonaniem, że Niemcy chcą pędzić pułk do Cilli, by tam rozbroić go i zabrać mu tren i zapasy. Niemiecka komenda pułku robi plan załadowania, niezgodny z naszym interesem narodowym, bo chce zabrać tylko część inwentarza. W odpowiedzi na to w nocy z 12 na 13 oficerowie Polacy postanawiają prowadzić pułk sami. Komendantem zostaje Krakowianin por. Plappert. Niemcom i Czechom oddają 1 wagon pod warunkiem, że nie będą się wtrącać do komendy, ani znosić z ludźmi. Dostajemy 50 wagonów i ładujemy 1.200 ludzi, 104 koni, 6 kuchni polowych, 3 wozy, 120 siodeł dla karabinów maszynowych, 200 uprzęży rezerwowych, 37 karabinów maszynowych, każdy z 2 tysiącami naboi, prowiant i wiele innych wojskowych utensyliów. W pułku duch wspaniały. Na każdym kroku widać porządek, który wzbudza szacunek i podziw u Słoweńców.

Do Wiednia dojechał pułk z bronią u nogi, napastowany wprawdzie propozycyami rewizyi i oddania broni, ale wywłaszczeniowe te zachcianki różnych komend milkły na widok karabinów maszynowych, gotowych do strzału.

W Wiedniu oświadczono nam, że musimy oddać konie i zapasy żywności. Pertraktujemy więc z ministeryum, Radą robotniczą itd., a tymczasem 100 klg. mięsa i mąki pobudza energię kolejarzy i przesuwają nam pociąg na dworzec północny, gdzie czekać ma komisya odbiorcza. Nie chcemy tym panom robić subjekcyi i z pomocą 100 paczek tytoniu, a może i rewolweru sierżanta Wszołka, pertraktującego na swój sposób z maszynistą, znikamy komisyi z przed nosa i wjeżdżamy do republiki czeskiej.

Tutaj także objawia się ochota, by użyć naszemu transportowi, lecz pozwolenie Dra Tuszara, wyrobione przez nas na wolny przejazd w Wiedniu, przez republikę czeską, trzyma zdala oko, a jeszcze więcej ręce władzy.

W siódmym dniu dojeżdżamy do Nowego Sącza, zmęczeni, brudni, lecz z radością i dumą w sercu, nie tyle z tego, że przywieźliśmy Narodowi tak wielki majątek, ile ludzi gotowych dalej służyć Ojczyźnie i przekonanych, że posłuch władzy, organizacya i jedność są siłą, która ich doprowadziła do Ojczyzny i która tę Ojczyznę uczyni szczęśliwą.

Ks. A. Miodoński, kapelan.

KRONIKA.

Kraków, dnia 27 listopada.

Niemieckie urzędowanie trwa ciągle jeszcze w krakowskiej komendzie wojskowej; niemiecko-żydowskie manipulacyjne siły żeńskie i męskie prowadzą wszystkie działy, a gospodarka ta znachodzi poparcie jednego z wyższych oficerów. Pozostawiono dawne niemieckie napisy, a żargon i niemczyzna są językiem panującym.

Wiemy, że polakożerczy system Brandnerów i Veselłych, silnie zakorzeniony, trudno jest usunąć, lecz nie powinien znachodzić protektorów wśród oficerów polskiej armii, których nazwiska musielibyśmy napiętnować. W najważniejszym dziale t. j. aprowizacyjnym nominacya generała Fuglewicza daje rękojmię, że spadek po Vesellym w godne oddano ręce, i tak jak Veselly, będąc indywidualnością wyjątkową, jako gospodarz skarbu wojskowego, aczkolwiek polakożercą, tak również a nawet we większej mierze generał Fuglewicz powinien mieć wolne ręce do działania, decydować w ważnych sprawach, oddanych jego opiece, tak jak to czynił jego poprzednik, nie oglądając się na zdania laików, zbrojny w mandaty i zaufanie naczelnej komendy armii.

Nie są to bowiem sprawy ściśle wojskowe, bo spadek po Vesellym obejmuje kilkanaście bardzo poważnych zakładów fabrycznych, znakomicie zorganizowanych, przedstawiających dla kraju olbrzymią wartość i stąd nasza wtrątliwość w sfery wojskowe znachodzi miejsce i usprawiedliwia troskę, aby ta nasza zdobycz wojenna była uratowana dla polskości. Wrogowi naszemu, jakim był Veselly, trzeba oddać sprawiedliwość, że był genialnym nietylko administratorem, lecz także wysoką indywidualnością twórczą, dlatego rezultaty jego pracy, wykonywanej dla obcych i wrogich nam celów, jak najsumienniej wyzyskać należy. Oczywiście należy zakłady te z wrogich jednostek usunąć manipulacye niemiecko-żydowską, a całemu aparatowi nadać cechy polskości, z zachowaniem dawnych rygorów.

Z miasta.

KONSEKRACYA KS. BISKUPA MAŃKOWSKIEGO. Konsekracya ks. kanonika Piotra Mańkowskiego, mianowanego biskupem Kamienieckim, odbędzie się w katedrze na Wawelu w dniu św. Andrzeja Apostoła, tj. w sobotę dn. 30 b. m. o godz. 8 rano.

RADA MIASTA KRAKOWA odbędzie jak donosiliśmy posiedzenie we czwartek, dnia 28 b. m. o godzinie 6 wieczorem z następującym porządkiem dziennym: Wnioski komisyi mieszkaniowej w sprawie budowy tanich mieszkań, oraz wybór 6 członków Rady nadzorczej do Towarzystwa budowy mniejszych mieszkań i ich zastępców, oraz 4 członków zarządu tego Towarzystwa i dwóch ich zastępców, sprawy szkolne, wreszcie sprawa koncesyi na nową aptekę przy ulicy św. Gertrudy.

P. FRANCISZEK SALEZY KRYSIAK, b. wydawca i redaktor „Dziennika Berlińskiego", który w chwili zamachu hajdamackiego na Lwów, przebywał w tem mieście, wrócił wczoraj do Krakowa. We Lwowie znajdował się w poważnem niebezpieczeństwie, ponieważ samozwańczy „dyrektor" policyi dr. Stefan Baran, jeden z najgwałtowniejszych agitatorów ukraińskich, którego listy do głównego zarządu Ostmarkenvereinu w Berlinie p. Krysiak w swoich głośnych rewelacyach krótko przed wojną publikował w fotografowanych autografach — dowiedziawszy się z list gości hotelowych o jego pobycie we Lwowie, kazał go w nocy z 2 na 3 listopada szukać w hotelu Gorge'a celem aresztowania. P. Krysiak przewidując tę ewentualność, zaraz po zamachu usunął się z hotelu Gorge'a, a zamieszkał prywatnie pod nazwiskiem Brauna i wśród tych ciężkich dni grozy spisał pamiętnik, zaopatrzony licznemi dokumentami, jakie otrzymał dzięki uprzejmości członka komisyi wykonawczej Pol. Komitetu Narodowego we Lwowie p. wiceprezydenta miasta dra Stahla. Pamiętnik ten niebawem wyjdzie w druku.

ZNIŻENIE CEN MIĘSA WOŁOWEGO W JATKACH MIEJSKICH. Prezydyum miasta zarządziło zniżenie z dniem 28 b. m. cen mięsa wołowego, sprzedawanego w jatkach miejskich a mianowicie ceny: mięsa z tylnych części z 10 kor. na 9 kor. 20 hal., mięsa z przednich części z 8 kor. 40 hal. na 8 kor., za kilogram.

PROMOCYA. Porucznik artyleryi, Leon Glanz, rodem ze Stanisławowa, otrzymał w dniu wczorajszym na tut. uniwersytecie stopień doktora praw.

POMOC DLA LWOWA. Gmina miasta Krakowa odstąpiła ze swych zapasów 120 sztuk bydła rogatego na aprowizacyę miasta Lwowa. Bydło odeszło dziś rano w kierunku Lwowa.

WESELE BANDYTÓW. Wczoraj w Dąbiu odbywało się wesele bandyty Stefana Janocińskiego, na które przybyli licznie przyjaciele pana młodego, bandyci i włamywacze. Podpici, w doskonałych humorach bandyci Necoń i Dzierżyński zaczęli strzelać na wiwat z rewolwerów manserowskich. Podczas strzelaniny kula ugodziła śmiertelnie Piotra Kantarka i ciężko poraniła Kazim. Kantorowicza, obu znanych policyi opryszków, kilku innych również uległo zranieniu. Straż obywatelska aresztowała pana młodego Janocińskiego i trzech braci Susułów. Necoń, który przez pomyłkę został wypuszczony z więzienia wojsk. i Dzierżyński zbiegli. Zwłoki Kantarka odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

CHŁOSTA NA LICHWIARZY WE LWOWIE. „Pobudka" z 25 b. m. pisze: Zwracamy uwagę obywateli, że należy występować jak najostrzej przeciw lichwie żywnościowej, która dalej kwitnie, jak za czasów austryackich, kiedy to dbający o dobro swych „ludów" rząd usilnie ją popierał i nią się troskliwie opiekował. Za takie ceny, jak: litr mleka (wodnistego) 9 K., lub obiad z 2 potraw za 15 K., należy sprzedawców pociągnąć do surowej odpowiedzialności. Pewni jesteśmy, że kompetentne czynniki wytłumaczą lichwiarzom i paskarzom, że kurs „austryacki" należy do przeszłości, i że za wykroczenia w tym kierunku obecnie karze się dotkliwą — chłostą.

ZGON POSŁA KUBIKA. Jan Kubik, b. poseł do parlamentu z okręgu Biała, Kęty, Oświęcim, Andrychów, członek stronnictwa radykalno-ludowego, zmarł we wsi Janowice koło Białej.

DOBROWOLNE ZWINIĘCIE „KRAJU" LESZNEŃSKIEGO. Redakcya „Kraju", organu byłych ugodowców w Poznańskiem, którzy po przyjęciu przez Niemcy 14 punktów Wilsona uznali swój program polityczny za wygasły, opublikowała w numerze z 26 listopada 1918 roku, że z dniem 31 grudnia zamyka wydawnictwo. W artykule napisanym z tego powodu, tłómaczy Redakcya dobrą wolę byłego stronnictwa politycznego ugodowców poznańskich i oświadcza w końcowym ustępie: „Walczyliśmy o Polskę wolną i niepodległą — a Bóg najlitościwszy daje ją nam i zjednoczoną. Jemu za to niech będą dzięki".

JERZY TURNAU.

68

SĄSIEDZI.

Opowieść ziemiańska.

(Ciąg dalszy).

A prawda! to nieporządnie wygląda, ten paltot i czarny kapelusz z dużem rondem na gwoździach, na ścianie. Zdjął więc jedno i drugie i schował do szafy. Parasol w kącie może zostać.

Zawyła bliższem, odmiennem od tramwaju, bo więcej szumiącem wyciem, winda. — Drobne nóżki dreptały po asfaltowym korytarzu i drobny paluszek zapukał cicho do drzwi pracowni.

Rzeszótko otworzył i skłonił się nisko wchodzącym paniom, włosy opadły mu na twarz, iż je odrzuceniem głowy w tył musiał do ładu doprowadzić. Szurnął przytem uroczyście dziurawą podeszwą i powtarzał: „Całuję rączki".

— Ale wysoko do pana — mówiła Marta.

— Moje szczęście, że jest winda.

— Nie lubi pan chodzić po schodach?

— Ja lubię, ale moje serce nie lubi i zaraz się gniewa i tłucze.

— Cierpi pan na serce?

— Już się przyzwyczaiłem, więc nie cierpię. Ale mi ono psuje interesa. Nie mogę już, jak dawniej, po górach chodzić i góry malować. A i tu mógłbym mieć więcej lekcyi. tymczasem mogłem przyjąć tylko tam, gdzie na parterze, albo gdzie winda.

— To mądrze, że się pan szanuje — pochwaliła Marta.

— Ja tego nie robię z mądrości, ino ze strachu. Nie boję się śmierci. Jednego niepotrzebnego bazgracza mniej na świecie... Ale się boję chorować. Bo kto mi tu co pomoże i co przyniesie, jak mnie na łóżko powali?

— Pan niema rodziny?

— Nie. Ojciec mój jest maszynistą u Wulkana we Lwowie, ożenił się drugi raz i nie kontent ze mnie, bo mi radził zostać malarzem pokojowym, a mnie się zachciało być artystą. Mądrze ojciec radził, ale ja byłem osioł... Teraz już zapóźno, bo jak tu po drabinie chodzić z tem gałgańskiem mojem sercem?

Rzeszótko był gadułą, także i Marta, więc się zagadali stojąc na środku pracowni. Zosia tymczasem oglądała obrazy. Stanęła przed stalugą, zmrużyła oczy i z zachwytu nawet nieco rozchyliła wargi.

— Ciociu, niech ciocia zobaczy, jakie śliczne!

— Co też pani mówi! — oburzał się Rzeszótko. — To jeszcze nie skończone, a jak się skończy, to będzie i tak brudna szmata. Chciałem to inaczej... ale się nie udało.

Marta zbliżyła się do Zosi i patrzyły obie. Na sztaludze był polski krajobraz. Pastwisko, poszczerbione czerwonawymi plamami, ziemi, tu i owdzie skopanej przez bydło, zrytej przez prosięta. Kępkami oset puszczał z wiatrem lekki biały okwiat. W głębi parę chałup i parę wierzb na tle lasu tonącego w błękicie. Więcej nic. Na niebie pogodnem chmurki fioletowe, a jedna wykwitła w górę, niby kalafior, ceglasto-żółta od nizko już stojącego słońca. Tą ceglastą barwą przesiąknięty był cały, pogodny, wesoło uśmiechnięty krajobraz.

— Jaka pogoda! Jaki spokój! Jakie światło! — mówiła Zosia.

— Ależ pani łaskawa — protestował Rzeszótko. — Właśnie, że nie ma światła! Ja tu chciałem całkiem inaczej... Ale się nie udało. Zrobiło się jakieś brudne, a światła nie ma wcale. Gdzież tu światło? Rude, brudne, a nie świeci...

Ale one nie słuchały jego gderania. Myślały o tych spokojnych, kochanych czasach, gdy się wieczorem wracało z pola, przy takiem właśnie oświetleniu, pogodnem niebie, z pogodnem sercem... A teraz? Dzikie bitwy, huk armat, ziemia poryta rowami strzeleckimi i kulami, płacze i jęki...

Nie mówiły do siebie, ale czuły, że obie są jednako wzruszone. Skłonna do łez ciocia Marta zaczęła nos ucierać i łzy połykać. Zauważył to malarz i rozczulił się.

— O moje drogie panie! O moje ślicznoście! — mówił, całując rękę Marty i koniecznie do rąk Zosi się pochylając.

— Żeby mi kto płacił brylantami, nie miałbym więcej radości, jak wasze wzruszenie! Takiego podłego bazgracza chwalić! To tylko wasze dobre serca!

I sam też palcem dotykał kątów oczu, bo się tam mokrość łzawa zaczęła zbierać. Zdjął obraz ze sztalugi i po kolei stawiał inne.

— Jakie to wszystko swojskie! Jakie nasze! — mówiła Zosia. — Czy pan maluje z pamięci?

— Trochę z pamięci, ale mam szkice z natury, com ze Lwowa wywiózł, a buty i bieliznę zostawiłem.

I przerzucał szybko kartoniki i deseczki z chlaśniętemi na prędce studyami.

— Ależ panie, pomału — zatrzymywały go, chcąc lepiej się przyjrzeć.

— Nie warto, zapewniam, że nie warto.

— Już koniec — rzekł wreszcie, rozkładając ręce. — Już więcej nic nie mam.

Zosia zażądała, by jeszcze raz pokazał ten obraz z chmurą, jak kalafior. Gambusek ustawił go na sztaludze.

— Czy pan ten obraz ma na sprzedaż? — zapytała Zosia, którą wzięła chętka kupić, jeżeli nie będzie za drogi. Trzeba przecież czemś zapełnić ściany w Górze, ogołocone przez Moskali.

— Ta juścić — odpowiedział Rzeszótko lwowskim akcentem. — Mam tam takiego żydka koło Grabenu, co te bazgroty kupuje, jeżeli ma dobry humor.

— I cóż też panu płacą za taki pejzaż?

— Jak się zdarzy. Pięćdziesiąt, sześćdziesiąt koron, albo i mniej.

— Jabym kupiła — nieśmiało mówiła Zosia — ale...

— Ale za drogi? Niech pani da, ile pani chce i proszę wziąć.

— Ależ nie. Ja nie mówię, że za drogi, tylko za tani. I nie wezmę go inaczej, tylko za dwieście.

— Co też pani wyprawia? Moje ślicznoście! (znowu schyliwszy się, cmoknął Zosię w rękę). To pani tak z litości dla biednego bazgracza.

— Jak pan tak będzie mówił, to wcale nie wezmę. Podoba mi się obraz, ale nie chcę go mieć za pół darmo. Więc bierze pan dwieście koron, czy nie?

Zosia zrobiła [illegible] minkę, niby się targując.

— Ta cóż mam robić! Jak dają, trzeba brać. Ale go jeszcze skończę i potem przyniosę.

— Zgoda.

Wyszli wszyscy razem, bo i on wychodził na „obiad". Tak nazywał południowy posiłek, który się składał z kawałka wołowiny z jarzyną. Przed swojem mieszkaniem zapytała Marta:

— Jeżeli pan zaczeka chwilkę, to wyjdziemy razem, tylko coś na siebie zarzucimy.

— Dobrze, ale czy się panie nie będą wstydziły chodzić po mieście z takim obdartusem?

Tu wskazał na rozpadający się już niemal paltot, którego kołnierz niegdyś był aksamitny, a teraz wyglądał, jak stary kalosz, co się go na śmietnik wyrzuca.

Gdy doszli do rynku, Rzeszótko zaczął się zachwycać.

— Najpiękniejsze miasto, jakie znam, choć niemieckie.

I zwracał uwagę na różne osobliwości. Znał dobrze Wiedeń z czasów studenckich. Chętnie przyjęły panie propozycyę, że je będzie oprowadzał i pokazywał to, co w obecnych czasach wojennych jest do obejrzenia.

— Biedaczysko, a poczciwe! — mówiła Zosia do Marty, gdy poszedł w swoją stronę. Dałam mu umyślnie więcej za obraz, chociaż sądzę, że tyle wart.

Od stróżki dowiedziały się potem, że on tylko na obiad wychodzi, a śniadanie i kolacyę jada w domu. Posiłki te składają się z herbaty, chleba, czasem kiełbasek. Jedyny luksus, na który sobie pozwalał, było chodzenie po południu do kawiarni, gdzie się z dawnymi kolegami spotykał. Postanowiły zapraszać go na kolacyę po lekcyi rysunków, która odbywała się trzy razy w tygodniu.

XXIII.

Wiedeń przepełniony był wychodźcami z Galicyi. Po głównych ulicach, po Kaertnerstrasse, Grabenie i na Ringstrasse włóczyły się całe tłumy wystrojonych galicyjskich żydówek i żydów ostentacyjnie mówiących po polsku. W tramwajach, kawiarniach, teatrach, wszędzie rozbrzmiewała polska mowa, na co boczyli się Wiedeńczycy, wbijając sobie w głowę, że ci przybysze zjedzą miejskie zapasy żywności i że ich potem braknie dla obywateli Wiednia.

Wysiadając z tramwaju, natknęła się Zosia na Jaszczułowskiego. Ponieważ, wskutek ogromnego przepełnienia, wychodzenie i wsiadanie odbywało się bardzo powoli, zdążył pan Alfred zapytać, czy panie dostały swego czasu jego ostrzeżenie, kiedy do Wiednia przyjechały, gdzie mieszkają, zapytując, czy może złożyć swoje uszanowanie. Zosia wolałaby powiedzieć: „nie", ale musiała się przezwyciężyć, i z kwaśnym uśmieszkiem, odrzekła: „prosimy".

Najwięcej znajomych widywało się w polskim kościele na Rennwegu. W niedzielę zauważyła Zosia wśród wychodzących z kościoła hrabinę Rzedzińską z Kamienia. Spojrzała na nią przelotnie i zaraz patrzała w inną stronę, bo się mocno zaczerwieniła i bała się, że ją hrabina zaczepi, a nie chciała tego, nie wiedząc sama, dlaczego. Natomiast nie zauważyła innej pani, z miłym wyrazem twarzy i siwymi włosami, która wyszedłszy przed kościół odwróciła się, czekając na Zosię i gdy Zosia z Martą wyszły, zaraz się do nich przyłączyła.

— Jak się masz Zosiu, czy sobie mnie przypominasz? — mówiła. — Zapoznaj mnie z twoją ciotką, jak się domyślam.

Zosia przedstawiła Martę. Poznała odrazu. Była to hrabianka Zula Raszyńska, najstarsza, niezamężna siostra hrabiego Augusta z Zamudzia. Podobno nie wyszła za mąż z tego powodu, że jej rodzina nie pozwoliła zaślubić człowieka, którego jej serce wybrało. Za to całą duszą ukochała Ojczyznę i ludzi ją zamieszkujących. Nie było sprawy patryotycznej i społecznej, do którejby nie przyczyniła się własną pracą i kieszenią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SKŁADKI ZŁOŻONE W ADMINISTRACYI „GŁOSU NARODU".

NA SZKOŁY POLSKIE W ZIEMI CHEŁMSKIEJ I NA PODLASIU. Sąd pow. w Jaworznie zebrane przy rozprawach, od Mramocha i Baczka po 20 K. Uczniowie I kursu Akademii handl. w Krakowie 42 K. Kraj. szkoła roln. w Czernichowie 340 K.

NA SKARB NARODOWY. Stan. Krempowa zamiast oświetlenia grobu rodz. 20; Fr. Gutfiński w Białej 100 K; Kółko amat. teatralne w Łodygowicach 100 K; ks. Aleks. Rajda w Spytkowicach, złożone przez parafian w czasie uroczystości narodowej 400 K; Rybaccy w Krzeszowicach, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Wł. Kameckiego, 50 K; Józefa Łukasiewicz, naucz. w Luszowicach, od dziatwy szkolnej 120 K; Maks. Miszke w Bochni, zebrane w gronie przyjaciół 200 K; Ign. Dobrowolski, zebrane w urzędzie podat. przy wypłacie zasiłków od 1—14 listopada, 500 K; Kraj. szkoła roln. w Czernichowie 560 K; ks. Stanisław Hanusiak w Porębie W 1000 K; Anna Knausowa zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Maryi Tarsowej, 30 K; Zebrane na imieninach Dra Krawczyńskiego w Sandomierzu 560 K; IV kl. gimn. w Rzeszowie 8 K.

NA WOJSKO POLSKIE: Klasa VI a gimnazyum św. Anny w Krakowie 37 K 64 h.

NA K. B. K.: Rodzina ś. p. Stanisława Lubieńskiego, jako nieprzyjęte honor. przez Dra T. Niecia, 50 K; A. Wojciechowski od urzędników Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie 108 K 20 h; Uczenice szkoły wydz. żeńsk. w Jaśle złożyły w dniu imienin swego ks. katechety 147 K; Urząd paraf. Krzyszkowice 100 K; S. C. 20 K; Ilko Pećuch, starszy gajowy dworski w Nowoszycach 50 K, w dowód miłości dla Narodu Polskiego z powodu udzielenia prezenty na gr.-kat. probostwo w jego wsi zgodnie z wolą parafian kilkuletniemu administratorowi tej parafii, który stale wzywał lud do uczciwości i wzajemnej miłości; Za użycie telefonu z firmy W. Halski 12 K; Ludw. Wierzbowcy z Żywca, zamiast kwiatów na grób ś. p. Dra St. Angermanna 50 K; Dr Górka z Sędziszowa 40 K; ks. A. Opyrchał z Trzemieśni. 50 K.

NA WDOWY I SIEROTY PO LEGIONISTACH. J. Majewska i St. Górska 20 K, zamiast kwiatów na grób ś. p. Józefy i Tadeusza Majewskich; J. Przyłęcki 100 K dla uczczenia ś. p. rodziców Apolinarego i Aleksandry Przyłęckich; personal firmy M. Jawornicki 100 K, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Alfonsa Kawalskiego; Jan Habas 70 K; J. M. J. Zabowie 30 K, zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Dra Józefa Bogdanika; Mosurowa ze Sanoka 30 K, zamiast kwiatów na grób ś. p. Dietla.

NA OPIEKĘ LEGIONWĄ: Por. Franc. Cepek 400 K; Uczniowie Akad. handl., szkoły dwuklasowej, oraz profesorowie i byli uczniowie 299 K; Grono kolegów i znajomych ś. p. Dra Arnolda Frenkla 287 K; rodzina Radlińskich 30 K, zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Teodemiry Brodowiczowej; Grono nauczycieli szkoły św. Anny 60 K; inżynier Pindelski z Wadowic 10 K, zamiast kwiatów na grób ś. p. ojca.

NA POLSKĄ FLOTĘ HANDLOWĄ: Kółko amatorskie teatralne w Łodygowicach 300 K na trzy statki „Paderowski", „Kościuszko" i „Wilson"; ks. Sz. Batko, prob. w Barwałdzie, 100 K na statek „Wilson"; Stan. Semelka 10 K na statek „Paderewski"; M. Marcinek, nacz. stacyi Rudna Wielka, od siebie i personalu stacyjnego 37 K na statek „Paderewski"; Urząd parafialny rz.-kat. w Ulanowie 500 K na trzy statki: „Kościuszko", „Paderewski" i „Wilson"; Adam Loret na statek „Wilson" 10 K; H. Siewierska na trzy statki: „Paderewski", „Kościuszko" i „Wilson" 15 K; Sąd pow. w Jordanowie od powodów Franciszka i Heleny Gawronów, oraz od pozwanych Sebestyana i Anny Stolarczyków z Rabki, tytułem kosztów sporu, po 50 K, czyli razem 100 K, na statek „Kościuszko".

NA CZERWONY KRZYŻ: Sąd pow. w Jaworznie 6 K.

NA ZAKŁAD W PAWLIKOWICACH. Zenonowie Skalscy 50 K, ku uczczeniu ś. p. Gustawy Zimlerowej.

NA OCIEMNIAŁYCH LEGIONISTÓW: Józef Przyłęcki 100 K, dla uczczenia pamięci dziadostwa ś. p. Karola i Emilii Hupków.

NA PRZYTULISKO WETERANÓW Z ROKU 1863 4: Józef Przyłęcki 100 K, dla uczczenia pamięci dziadostwa ś. p. Józefa i Katarzyny Przyłęckich; Wawrzyna Mühlnowa 50 K, zamiast wieńca na trumnę uczestnika powstania ś. p. Artura Borzewskiego.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Fiska.